

Ortofoto w krzywym zwierciadle

Tematy geodezyjne rzadko przebijają się do mainstreamowych mediów, ale jak już się przebijają, to ręce opadają. Najświeższy przykład to histeria wokół dronów i ortofotomapy, która w błyskawicznym tempie obiegła ogólnopolskie portale, gazety i programy telewizyjne.

Jerzy Królikowski

Wszystko zaczęło się od artykułu w „Dzienniku Gazecie Prawnej” (z 27 stycznia) z sensacyjnym tytułem „Urzednicy wysła drony na obywateli”. W rozbiegówce czytamy: „Unikasz podatku? Zatrujesz sąsiadów? Urzednicy sprawdzą cię, wykorzystując do tego zdjęcia satelitarne i drony. Eksperti przestrzegają: skala inwigilacji jest niepokojąca”. Kto nie czytałby dalej! A dalej jest o urzednikach z Katowic i Wrocławia, którzy dzięki wyłożeniu kilkuset tysięcy złotych na ortofotomapę zwiększyli wpływy z podatków od nieruchomości o miliony złotych.

Stąd dziennikarz płynnie przechodzi do tematu dronów, które samorządy rzekomo zaczynają wykorzystywać np. do sprawdzania, czy aby obywatel nie pali w piecu oponami. Całość kończy wypowiedź przedstawicielki fundacji „Panoptikon”, która wyraża zaniepokojenie „powietrzną inwigilacją”. „Musimy mieć świadomość, że im więcej zasobów podlega cyfryzacji, tym więcej będzie można z nich wyczytać, nie tylko o nieruchomościach, ale i o ludziach” – kończy artykuł.

Nowoczesne technologie, podatki, inwigilacja – takie połączenie po prostu musi stać się hitem internetu! Do publikacji w ciągu kilku godzin nawiązują dziesiątki serwisów o różnej tematyce – PortalSamorządowy.pl, Forsal.pl, Dziennik.pl, Bankier.pl itd. Wszędzie oczywiście sensacyjne tytuły („Gminne służby wywiadowcze”, „Dron w służbie gminnego fiskusa”), zilustrowane najlepiej równie sensacyjnym zdjęciem (np. uzbrojonym po zęby dronem amerykańskiej armii). O ile jeszcze artykuł w „Gazecie Prawnej” jako tako trzymał poziom, o tyle wraz z postępem medialnego głuchego telefonu przekaz robi się coraz bardziej absurdalny.

Zwieńczeniem tej medialnej burzy jest materiał wyemitowany 29 stycznia w telewizyjnej „Panoramie”. Najpierw w temat wprowadza widzów Hanna Lis – oto drony będą pracować dla każdej gminy.

Później z ust wrocławskiej urzędniczki słyszymy o „zorganizowanych nalotach całego miasta” (tego, że mówi ona o załogowym nalocie fotogrametrycznym, już się nie dowiemy). Następnie głosem dziennikarza dowiadujemy się, że „dzięki takim nalotom powstają ortofotomapy”, które są doskonałym narzędziem do egzekwowania podatków (w tym momencie widzimy stanowisko operatora z włączoną wysokorozdzielczą ortofotomapą Wrocławia, co z tego, że z dronem nie ma nic wspólnego). Jak wyjaśnia dalej narrator, to „źródło informacji, na podstawie której dochodzi potem do kontroli”, oraz że „dzięki takim powietrznym kontrolom Wrocław ujawnił wiele postawionych nielegalnie budynków i źle wymierzonych [??] działek”. By rozgrzać temat do czerwoności, puszczone jeszcze wypowiedź przedstawicielki Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (oczywiście w tonie alarmującym), a na koniec – *crème de la crème* – fragment z „Seksmisji” o „permanentnej inwigilacji”.

Co widzowi (a było ich pewnie kilka milionów) zostaje z tego medialnego prania mózgu? Ano, że ortofotomapa i drony to zło, kolejne narzędzia do inwigilowania (zapewne na granicy prawa) biednych obywateli i wyciskania z nich ostatniego grosza. Co więc pomyśli sobie taki Kowalski, gdy usłyszy, że miasto ogłosiło przetarg na ortofotomapę? Co napiszą o tym media? Czy w świetle tego typu publikacji jakiś urzędnik nie stwierdzi, że dla świętego spokoju lepiej darować sobie taki zakup? Może być i na odwrót – że te publikacje zachęcą urzędników do inwestycji w ortofotomapę, a wtedy wiadomo – trzeba wynająć drona! Tylko jak teraz wytłumaczyć, że robienie ortofoto całego miasta za pomocą drona to jak strzyżenie boiska piłkarskiego za pomocą nożyczek. Tak czy inaczej, cała ta medialna wrzawa wyjdzie branży geodezyjnej bokiem!

To już kolejny raz, gdy ogólnopolskie media plotą androny o technologiach pomiarowych. Swego czasu głośno było o artykule „Tajemnicze przetargi na fotomapę Polski. Zapłacimy podwójnie?”, w którym „Dziennik Gazeta

Prawna” (znów!) podejrzewał, że zamawianie zdjęć w rozdzielczości 10 cm dla miast przez GUGiK i 25 cm lub 50 cm dla całego kraju przez ARiMR to jakiś szwindel. Sprostowanie wystosowane przez oba urzędy, w którym starano się wyjaśnić zawiłości fotogrametrii, nie zostało oczywiście opublikowane. Artykuł wisi za to w sieci do dziś!

W kontekście ostatniej nowelizacji *Pgik* irytowała z kolei depesza PAP, w której NMT o oczku 100 m objaśniono jako „ukształtowanie terenu mierzone z dokładnością co 100 metrów”. Takie przykłady można mnożyć! Jeśli na podobnym poziomie dziennikarze prezentują nam tematy z innych dziedzin, to strach włączyć telewizor czy komputer!

Czy można coś na to poradzić? Na pewno te i inne sprawy dobitnie pokazują, że jako branża nie potrafimy w jasny, prosty i – co najważniejsze – ciekawy sposób tłumaczyć zawiłości geodezji i kartografii. Jeśli tak, to może dlatego od lat klepiemy biedę, użeramy się z absurdalnym prawem i obrażamy się na świat, że nikt nie interesuje się naszymi problemami. ■

